



665
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

ul. Grzybowska 4
00-950 Warszawa

241

15 16 -10-88

Nr z dn.

Premiera
W Teatrze Wielkim

Czarna Maska

Teresa KULIK

Nowy sezon warszawskiego Teatru Wielkiego 18 i 19 września otworzyły dwie premiery „Czarnej Maski” Krzysztofa Pendereckiego. Jest to trzecia światowa realizacja dzieła, które po premierach w Salzburgu w 1986 r. i Poznaniu w roku ubiegłym uzyskało ogromną sławę. Po „Diablach z Loudun” i „Raju utraconym” jest to trzeci z kolei dramat muzyczny tego kompozytora.

„Czarna Maska” pozostaje w kręgu jego fascynacji filozoficznych ludzką naturą naznaczoną piętnem śmierci. Wobec tej potęgi życie jest okrucieństwem i ten sam wymiar mają człowiecze namiętności. Wielki jest w nas jedynie lęk przed śmiercią nie milknący ani w ascetycznej ciszy wiary, ani w szumie radości z dóbr doczesnych. On uruchamia wyobraźnię, podsuwając upiorne obrazy wiążące ziemskie przeżycie z tym co nieznanne, niezgłębione i dlatego straszne. „Czarna Maska” to właśnie dramat ludzkiej wyobraźni, jej nieuchronnej dążności tworzenia apokaliptycznych wizji podniecających atmosferą i sytuacją. To cały traktat filozoficzny przeprowadzony z drobiazgową konsekwencją intelektualną i emocjonalnego napięcia od pierwszej do ostatniej frazy.

Libretto, które wspólnie z kompozytorem opracował Harry Kupfer osnute zostało na dramacie wybitnego niemieckiego poety Gerharta Hauptmanna. Polskiego przekładu — a warszawska realizacja jest pierwszą w języku polskim — dokonali Antoni Libera i Janusz Szpotański. Kierownictwo muzyczne sprawuje Robert Satanowski.

„Czarna Maska” Hauptmanna — laureata Nagrody Nobla, autora „Tkaczy”, „Szczurów”, „Czerwonego kura” i innych dramatów znanych dobrze w Polsce — ukazała się w 1929 roku w dylogii pod wspólnym tytułem „Strachy” — druga sztuka to „Jazda czarownicy”. W obydwu dramaturg korzystał z pismnictwa słaskiego Jakuba Bohme żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku, wiążąc je miejscem i mistycznym klimatem akcji.

W „Czarnej Masce” rozgrywa się ona w małym śląskim miasteczku w 1662 roku tuż po Wojnie Trzydziestoletniej. W atmosferze upiornego karnawału, nad którym ciąży niedawna wojenna śmierć i zrodzona z wojny dżuma, toczy się osobny dramat każdej postaci — tragedie pilności, namiętności, fanatyzmu, obłądki wikłającego się w danse macabre, w korowód prowadzony przez Czarną Maskę — ów symbol przeczcucia nadchodzącego końca. Jest to dzieło o wstrząsającej i uniwersalnej wymowie wyraźnej dla nas współczesnych, żyjących przecież także w przeczcuciu niebawomych zagrożeń śmiercią atomową, unicestwieniem ekologicznym, wreszcie epidemią AIDS — dżumą XX wieku.

Poza muzyką ogromną, ogarniającą, obrazową — bo Penderecki to niezwykle malarz nastroju — warszawskie przedstawienie wciąga w atmosferę tych rozważań poprzez scenografię i ruch. Andrzej Majewski zbudował scenę o wielkiej sugestywności i rzeczywistej urodzie. Ciemna, przepyszna, dębowa sala (osobne uznanie dla wykonawców projektu) żyje w rytm akcji dramatu, stając się kolejno miejscem karnawałowej zabawy, intymną komnatą tajemnych wyznań, durerowskim obrazem Apokalipsy, cmentrzem i upiornym miastem totalnej zagłady.

W interesującej w całości reżyserii belgijskiego artysty Alberta Andre Lheureux wyraźne było, być może zamierzone, przerysowywanie gestu. Sprawiało to wrażenie nadmiaru, którego wykonawcy nie mogli udźwignąć. Prowadził on do pewnego bezładu, a w sekwencjach solowych wywoływał wrażenie nieudolności aktorskiej. Ciekawą, dynamiczną choreografię — a jest to istotna część przedstawienia — stworzył Zbigniew Juchnowski.

„Czarna Maska” to opera bardzo trudna — dla śpiewaków wręcz katkolomna. Zważywszy, że odbiega ona daleko od tradycyjnej opery, że zaciera się tam granice ról głównych i drugoplanowych, że orkiestra nie jest jedynie akompaniamentem, a osobnym, niekiedy bardzo agresywnym (a wydaje mi się, że tu zbyt mocno nadto głośnym) uczestnikiem dramatu, soliści muszą się liczyć bardziej z oceną zespołu niż indywidualności. Toteż, gdy porównujemy obydwie premiery (obydwie obsady) za lepszą uznaję drugą — prezentowaną 19 września. Z dwoma jednakże zastrzeżeniami: o ile znakomity w pierwszej premierze był Roman Wagrzyn (Silvanus Schuller), to chyba niefortunnym przypadkiem tę samą rolę śpiewał w dniu następnym Janusz Zisper. I po drugie — przy szczerzym uznaniu dla twórczego rozwoju Wiesława Bednarka, rola Perla w wykonaniu Jerzego Artysza była doskonałsza i wokalnie, i aktorsko.

„Czarna Maska” Krzysztofa Pendereckiego jest kolejną znaczącą premierą warszawskiego Teatru Wielkiego. Dziełem, które trzeba poznać nie dla powierzchownych zachwytów, bo rozczaruje się ten, kto oczekiwać będzie błysku tradycyjnej opery. To przeżycie, refleksja i larum jednocześnie, by zatrzymać się w pędzie. Dokład...?